

Jan Dąb-Kocioł

Ян Домб Кочол

Jan Dąb-Kocioł

W dniu 17 stycznia 1976 r. zmarł mgr Jan Dąb-Kocioł, zasłużony działacz ruchu ludowego, uczestnik kampanii wrześniowej. W okresie okupacji komendant Batalionów Chłopskich na terenie województwa łódzkiego, organizator i przewodniczący konspiracyjnej Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łodzi. Po wyzwoleniu wojewoda łódzki w latach 1944—1947. Poseł do Krajowej Rady Narodowej, na Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej Polskiej oraz przez kilka kadencji poseł na Sejm PRL. Minister Rolnictwa i Reform Rolnych w latach 1947—1951, Minister Rolnictwa w latach 1951—1954, Minister Leśnictwa w latach 1954—1956, Minister Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego w latach 1956—1961. Członek Rady Państwa w latach 1961—1965. Długoletni członek Prezydium Naczelnego Komitetu oraz Głównej Komisji Rewizyjnej Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Odznaczony Orderem Budowniczych Polski Ludowej, Orderem Sztandaru Pracy I klasy, Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Grunwaldzkim III klasy, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Partyzanckim i innymi odznaczeniami. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 22 stycznia 1976 r. na Cmentarzu Komunalnym w Warszawie. Trumna została złożona w grobowcu w Alei Zasłużonych.



Jan Dąb-Kocioł

Jan Dąb-Kocioł urodził się 30 marca 1898 r. w Biskupicach Radłowskich, w powiecie Brzesko, w województwie krakowskim. Gospodarstwo obejmujące 1 ha gruntu nie mogło wyżywić i utrzymać siedmiosobowej rodziny; niedobory uzupełniała wyrobnicza praca rodziców.

W latach 1905—1911 uczęszczał przez cztery lata do dwuklasowej szkoły powszechnej w Biskupicach oraz przez dwa lata (trzecia i czwarta klasa) do czteroklasowej szkoły powszechnej w odległym o 4 km Radło-

wie. Od dzieciństwa stykał się z Wincentym Witosem mieszkającym w niedalekich Wierzchosławicach.

Po ukończeniu szkoły powszechnej z trudem uzyskał zgodę rodziców na dalszą naukę w gimnazjum. Utrzymanie syna w mieście przekraczało możliwości małorolnej rodziny; począwszy od najniższych klas dorabiał korepetycjami. W latach 1911—1914 ukończył trzy klasy w gimnazjum klasycznym w Tarnowie.

W jesieni 1914 r. Tarnów i Biskupice znalazły się na linii walk I wojny światowej; front utrzymywał się tu do maja 1915 r. Nastąpiły trudne miesiące przymusowej ewakuacji. Spowodowane tym przerwy, trudności materialne, służba w Wojsku Polskim i udział w powstaniach śląskich opóźniły przebieg nauki. W chwili upadku Austrii, w listopadzie 1918 r. Jan Dąb-Kocioł ukończył w Krakowie i Tarnowie sześć klas gimnazjalnych. Zaliczenie dwóch ostatnich klas zakończone egzaminem dojrzałości miało miejsce w 1922 r. na wojskowych kursach maturalnych w gimnazjum im. Stefana Batorego we Lwowie.

Po zwolnieniu z wojska rozpoczął w 1923 r. studia w Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie. Począwszy od II roku studiów pracował jako wykładowca księgowości na kursach prowadzonych w Warszawie przez Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego. Równocześnie zaczął działalność społeczno-polityczną w Związku Akademickiej Młodzieży Ludowej poświęcając okresy wakacyjne na prowadzenie akcji uświadamiającej na wsi. W 1926 r. uzyskał absolutorium w Szkole Głównej Handlowej; egzamin końcowy poprzedzony przedstawieniem pracy dyplomowej, złożył w latach późniejszych, w okresie pracy zawodowej na Wołyniu.

W latach 1926—1930 był nauczycielem w szkole handlowej w Równem, w latach 1931—1935 sekretarzem wydziału powiatowego w Kostopolu oraz w Sarnach, pracując równocześnie w organizacjach spółdzielczych. W ciągu lat spędzonych na Wołyniu angażował się czynnie w działalność Związku Młodzieży Wiejskiej. W 1935 r. wrócił do Warszawy, gdzie do wybuchu wojny pracował na stanowisku inspektora w Związku Rewizyjnym Samorządu Terytorialnego.

W 1939 r. uczestniczył w stopniu porucznika w kampanii wrześniowej; brał udział w walkach na południe od Zamościa. W ostatnich dniach września, po rozwiązaniu oddziału, przedostał się do Warszawy, do której przybył z początkiem października.

Dla oficera, który uchylił się od niewoli, pobyt w Warszawie nie był bezpieczny. Wykorzystując powiązania międzywojenne Jan Dąb-Kocioł przeniósł się do Piotrkowa podejmując pracę na stanowisku lustratora jednostek spółdzielczych „Społem”. Równocześnie zaangażował się wydatnie w konspiracyjną działalność lewicowych ugrupowań ruchu ludowego. To spowodowało konieczność kolejnych zmian miejsc pobytu. Przenosząc się pod zmienionym nazwiskiem do Tomaszowa Mazowieckiego i Radomska, a w końcowej fazie Opoczna brał udział w organizowaniu konspiracyjnej Wojewódzkiej Rady Narodowej dla województwa łódzkiego; w lipcu 1944 r. został wybrany jej przewodniczącym. Współdziałając z AL organizował walkę dywersyjną na tyłach wojsk niemieckich.

Bezpośrednio po wyzwoleniu, w styczniu 1944 r. objął przewodnictwo Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łodzi; na I sesji WRN został wybrany wojewodą łódzkim. Funkcję tę pełnił do chwili powołania przez Sejm

Ustawodawczy RP w lutym 1947 r. na stanowisko ministra Rolnictwa i Reform Rolnych.

W marcu 1954 r. objął kierownictwo resortu leśnictwa. Był ministrem o dużej inicjatywie i prężności; umiał korzystać z doświadczenia specjalistów i konsekwentnie realizować podjęte decyzje. W latach 1954—1956 skupił uwagę na zagadnieniach poziomu zawodowego leśników, struktury organizacyjnej lasów państwowych oraz oszczędnego gospodarowania zasobami drewna. Rezultatem tak ukierunkowanego działania było wprowadzenie inżynierów leśników na stanowiska dyrektorów w okręgowych dyrekcjach lasów państwowych, ustalenie taryfikatora określającego kwalifikacje wymagane przy obejmowaniu stanowisk w leśnictwie oraz zlikwidowanie 117 rejonów lasów państwowych stanowiących ogniwo pośrednie między nadleśnictwem a dyrekcją lasów. Dalszym krokiem było powołanie inspektoratu kontrolującego prawidłowość stosowania drewna w gospodarce narodowej, a w wyniku tej akcji ograniczenie zużycia drewna i zmniejszenie rozmiaru użytkowania.

W jesieni 1956 r. resorty leśnictwa oraz przemysłu drzewnego i papierniczego zostały połączone w Ministerstwo Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, kierowane w latach 1956—1961 przez mgra Dąb-Kocioła. Za Jego poważne osiągnięcie i nowego resortu należy uznać wydatne zwiększenie produkcji płyt pilśniowych, uruchomienie pierwszych w Polsce fabryk płyt wiórowych oraz rozwinięcie inwestycji w Bieszczadach. Na aktywizację Bieszczad wydatkowano za kadencji Ministra Dąb-Kocioła 520 mln zł, w tym 120 mln zł na budowę kombinatu drzewnego i osiedla w Rzepedzi. Systematyczna penetracja leśnictwa w opustoszałe tereny otwarła nowe możliwości gospodarcze i udostępniła region, którego atrakcyjność budzi coraz większe zainteresowanie społeczeństwa. Do rzędu dalszych, istotnych osiągnięć trzeba zaliczyć opracowanie i wdrożenie w 1959 r. ustawy łowieckiej, a w 1960 r. ustawy o zagospodarowaniu lasów niepaństwowych.

W działalności Ministra Dąb-Kocioła uwydatniło się duże zrozumienie dla spraw ochrony przyrody. Działalność w tej dziedzinie rozwijał opierając się na współpracy z Władysławem Szaferem i Walerym Goetlem. W chwili objęcia kierownictwa resortu przez Dąb-Kocioła działały dwa parki narodowe — Białowieski i Świętokrzyski. W czasie Jego kadencji powołano osiem dalszych: w 1954 r. — Tatrzański, Pieniński i Babogórski, w 1956 r. — Ojcowski, w 1957 r. — Wielkopolski, w 1959 r. — Kampinoski, w 1960 r. — Woliński. W 1960 r. działało 10 parków narodowych; ich liczba wzrosła w latach 1960—1975 do 13. Żywa działalność w dziedzinie ochrony środowiska stanowi dowód trafnej oceny potrzeb chwili bieżącej i nadchodzącej przyszłości.

Minister Dąb-Kocioł interesował się żywo pracą organizacji społecznych związanych bezpośrednio lub pośrednio z leśnictwem. Niejednokrotnie brał udział w sesjach naukowych i codziennej pracy PTL, Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Leśnictwa i Drzewnictwa oraz Ligi Ochrony Przyrody. Przykładowo można przytoczyć obecność Ministra na Zjeździe Delegatów Oddziałów PTL we wrześniu 1957 r. w Polanicy, gdzie włączył się na prawach równorzędnego partnera w tok obrad nad zadaniami Towarzystwa. Wyrazem uznania ze strony Towarzystwa było

przyznanie złotej odznaki honorowej PTL na Zjeździe Delegatów w dniu 4 września 1958 r. w Międzyzdrojach.

Odrębne ogniwo stanowi publicystyczna działalność Ministra, który niejednokrotnie zabierał głos w prasie fachowej lub popularno-naukowej na temat zagadnień dotyczących leśnictwa lub związanych z leśnictwem instytucji społecznych. Przegląd tej działalności obrazuje wykaz publikacji, zakończony pozycją książkową „Moje życie, praca, myśli” wydanej w 1967 r.

W 1961 r., po siedmiu latach pracy w resorcie leśnictwa i przemysłu drzewnego, Jan Dąb-Kocioł został powołany na członka Rady Państwa. W 1965 r. przeszedł w stan spoczynku. Do ostatnich lat życia zachował prężność i energię, stale interesował się lasem i jego sprawami. Brał udział w sesji naukowej XXX-lecia leśnictwa w PRL, zorganizowanej przez PTL 30 czerwca 1974 r. w Lublinie — serdecznie witany przez zespół byłych podwładnych. To było ostatnie spotkanie z PTL.

Z wypowiedzi zawartych w cytowanej książce wynika, że Minister Dąb-Kocioł otaczał siedmioletni okres pracy w leśnictwie dobrym wspomnieniem i uczuciem sentymentu. Za swoje własne, indywidualne osiągnięcie uważał inicjatywę zadrzewienia kraju realizowaną pod hasłem „100 milionów drzew na 1000-lecie Polski”. Po upływie lat, we wspomnieniach swoich pisał: „Z czystym sumieniem mogę zaliczyć jako swój osobisty dorobek akcję zadrzewienia kraju. Jest to koncepcja moja, przemyślana od początku przeze mnie i przeze mnie realizowana”. Część książki dotyczącą pracy w leśnictwie zakończył wypowiedzią: „W każdym bądź razie, gdy już mnie nie będzie na tej ziemi, pocieszam się myślą, że pozostaną drzewa w krajobrazie naszej wsi — te drzewa, których byłem duchowym ojcem”.

Niech i nam będzie wolno tymi słowami zakończyć wspomnienie o Człowieku, który nie będąc leśnikiem wiele dla lasów zdziałał.

Franciszek Krzysik

WYKAZ ZWIĄZANYCH Z LEŚNICTWEM PUBLIKACJI JANA DĄB-KOCIOŁA¹

1. Nie można oddzielać pracy zawodowej od zadań praktycznych (VII Walny Zjazd Geodetów). „Przegląd Geodezyjny” 1953, nr 5.
2. Podsumowanie dyskusji na Krajowej Naradzie Pracowników Leśnictwa i Transportu. „Las Polski” 1954, nr 11.
3. Dni Lasu i Zadrzewienia Kraju. „Las Polski” 1955, nr 4.
4. Na progu nowego roku (wykonanie zadań planu 6-letniego oraz wytyczne do pięciolatki). „Las Polski” 1956, nr 1.
5. Z okazji jubileuszu „Sylwana”. „Sylwan”, Ser. A, 1956, nr 7.
6. Aktualne zagadnienia polityki leśnej i drzewnej (wypowiedź Ministra na posiedzeniu Rady Naukowo-Technicznej w dniu 28 października 1957 r.). „Las Polski” 1958, nr 1; „Przemysł Drzewny” 1958, nr 1.
7. Pionierscy krzewiciele wielkiej idei ochrony przyrody. W obliczu jubileuszu 30-lecia Ligi Ochrony Przyrody. „Przyroda Polska” 1958, nr 1/2.

¹ Zestawił dr inż. Bohdan Szymański

8. Zadania leśnictwa w realizacji uchwał XII Plenum. Wypowiedź na naradzie w dniu 17.XII.1958 r. „Las Polski” 1959, nr 2.
9. Las i drewno. „Las Polski” 1959, nr 13/14.
10. Piętnaście lat leśnictwa w Polsce Ludowej. „Sylwan” 1959, nr 6/7.
11. Bitwa o Czorsztyn. „Sylwan” 1959, nr 8.
12. Z okazji 400 numeru „Lasu Polskiego”. „Las Polski” 1959, nr 3.
13. Słoń a sprawa polska. „Orka” 1959, nr 20.
14. Zielone złoto zadrzewienia. „Przyroda Polska” 1960, nr 4.
15. Inicjujemy i organizujemy akcję zadrzewienia kraju. „Las Polski” 1960, nr 1.
16. Wieś a leśnictwo (wypowiedź na III Kongresie ZSL). „Las Polski” 1960, nr 2.
17. Zadrzewienia w programie działalności Frontu Jedności Narodu. „Las Polski” 1960, nr 7.
18. O czynny udział leśników w akcji zadrzewienia kraju. „Las Polski” 1960, nr 8.
19. Fragmenty referatu na Krajowej Naradzie Zadrzewieniowej. „Las Polski” 1960, nr 22.
20. Zielony bukiet Tysiąclecia. „Rada Narodowa” 1960, nr 14.
21. Osobiennosti lesnowo choziajstwa i dierewoobrabatwajuszczzej promyszlenności Narodnej Polski. „Lesnoje Choziajstwo” 1960, nr 7.
22. O drewnie, lasach i zadrzewieniach. „Rada Narodowa” 1961, nr 23.
23. Out of the Wood. „Polish Perspectives” 1961, nr 2. To samo w „Perspectives polonaises” w wersji francuskiej.
24. Wysoka technika a potrzeby życia. „Życie Gospodarcze” 1961, nr 27.
25. Moje życie, praca, myśli. Warszawa 1967, Wydawnictwo „Książka i Wiedza”, stron 305.

PRZEDRUK Z KSIĄŻKI „MOJE ŻYCIE, PRACA, MYŚLI”,
WYDAWNICTWO KSIĄŻKA I WIEDZA, WARSZAWA 1967,
STRONY 265—268 i 270—273

NIE BYŁO NAS, BYŁ LAS

Gmach ministerialny na Wawelskiej — stary, ale „jary” — ogólnie robił dość dobre wrażenie. Pał sześć, że trochę przyciasny, za to położony z dala od wielkomiejskiego gwaru, co działało kojąco w tym nerwowym okresie.

Leśnictwo przejąłem od Bolesława Podedwornego. Przypuszczam, że odetchnął z ulgą, gdy mi ten resort przekazał. Sytuacja w lasach państwowych była zła, a pod względem wartości kadr leśników wprost zatrważająca.

Modne podówczas weryfikacje (przeprowadzane kilkakrotnie) nie ominęły również Ministerstwa Leśnictwa. Tych, co się znali na gospodarce leśnej, przeważnie wymieniono żelaną miotłą. Sporo leśników z prawdziwego zdarzenia „wylądowało” w instytucjach nie mających nic wspólnego z gospodarką leśną; później odnajdywałem ich na punktach skupu złomu żelaznego, makulatury itp. Na 17 dyrektorów okręgów lasów państwowych tylko dwóch było inżynierów leśników; reszta — byli gajowi, leśniczowie lub tacy, którzy w okresie międzywojennym nic wspólnego z gospodarką leśną nie mieli. Wykształcenie ogólne przeważającej większości dyrektorów kończyło się zwykle na szkole powszechnej, a w najlepszym wypadku na małej maturze szkół ogólnokształcących. Ludzie ci starali się, jak potrafili, ale zbyt małą mieli wyobraźnię, ażeby kierować gospodarką obszaru leśnego liczącego prawie pół miliona hektarów (tyle mniej więcej obejmował jeden okręg). Tak było z kadrą, gdy objąłem resort leśnictwa na Wawelskiej.

Pod względem struktury organizacyjnej sytuacja nie była lepsza. W okresie międzywojennym (a mieliśmy w starych granicach państwa większe obszary leśne i nie tak zdewastowane, jak po wojnie) organizacja gospodarki leśnej była trzy-stopniowa. A więc: generalna dyrekcja, okręgi lasów państwowych i nadleśnictwa. Zdaniem fachowców (nie tylko naszych) ta organizacja lasów państwowych uważana była w Europie za jedną z najlepiej funkcjonujących. Ale po wojnie uznano ten porządek za przestarzały. Ówczesne kierownictwo resortu leśnictwa ogarnął jakiś szal wywracania wszystkiego do góry nogami, tworzenia od podstaw wszystkiego na nowo, bo wszystko, co już było, uznano za zacofane i godzące w nasz narodowy interes.

I tak m. in. wymyślono czwarte ogniwo administracyjne — coś w rodzaju pośrednika między dyrekcją lasów państwowych a nadleśnictwami. Te twory nazwano „rejonami lasów państwowych”. Rejonów takich stworzono w sumie aż 117! Oczywiście taki rejon nie mógł wisieć w powietrzu, trzeba było dlań stworzyć odpowiednią siedzibę, i to w mieście powiatowym. Zaczęto więc dużym nakładem kosztów wznosić (lub adaptować) biurowce, budynki mieszkalne dla pracowników itd. Powstała monstrualna machina biurokratyczna, której zasadniczym zadaniem było pośredniczenie (coś w rodzaju stacji przekaźnikowej) między dyrekcją okręgu a nadleśnictwami. Sporo wykształconych leśników odsuniętych od bezpośredniej produkcji znalazło tam zatrudnienie w charakterze kancelistów. Ludzie ci pracowali, bo przecież musieli z czegoś żyć, ale co myśleli, lepiej nie mówić. Wyrabiali sobie charakter pisma przy papierkowej robocie, ale zatracali charakter zawodowego leśnika.

Jak wykazała praktyka, owe rozdęte do olbrzymich rozmiarów „rejon lasów” okazały się w istocie rzeczy nie tylko zbędne, ale i szkodliwe. Miast ułatwić kontrolę nad gospodarką leśną, całkiem ją zaciemniły. Przeto postanowiłem jak najprędzej pozbyć się tych 117 rejonów, które mi przekazano w spadku.

Nie byłem leśnikiem, ale jako ekonomista z wykształcenia mogłem coś niecoś o tej naszej gospodarce leśnej z 1954 r. sądzić. Zdaniem naukowców i praktyków-leśników z długoletnim doświadczeniem z naszych lasów można było pozyskać rocznie najwyżej 12—13 milionów metrów sześciennych drewna. Rąbaliśmy rokrocznie ok. 18,5 miliona metrów sześciennych przy jednoczesnym dużym marnotrawstwie tego cennego surowca. Rozrzutnie rządził się drewnem nasz przemysł węglowy, marnotrawił drewno resort budownictwa. Wystarczyło przejść się po Warszawie i przyjrzeć niektórym naszym budowom. Place oparkanie były jak jakieś twierdze, wznoszone wielopiętrowe mury okratowane drewnianymi rusztowaniami, które z zasady traktowane były jako jednorazowe „opakowanie”. Skończyła się budowa, tysiące metrów sześciennych drewna „znikało” w tajemniczy sposób, a ty, ministrze leśnictwa, dawaj nowe deski, belki itp., bo przecież lasy rosną same.

Przy takiej, mówiąc otwarcie, rozrzutnej gospodarce leśnej doszedłem do wniosku, że bez odbudowy „rady fachowej” złożonej z leśników z prawdziwego zdarzenia, a nie politykierów, dogmatyków, którzy wierzyli bez zastrzeżeń w podsunięte im formuły — nie da się dźwignąć gospodarki leśnej. Poszło mi z tym o tyle łatwiej, że cały pion służby leśnej (od gajowych do leśniczych) podporządkowany był bezpośrednio dyrekcjom okręgowym, a nie radom narodowym, jak to jest w rolnictwie. Z kolei dyrekcje okręgowe podporządkowane były bezpośrednio Ministerstwu Leśnictwa. Oczywiście nie wszędzie zmiany nastąpiły gładko i bez zgrzytów, zwłaszcza w dyrekcjach.

...Zawód leśnika jest zawodem specyficznym, odróżnia się go od innych zawodów specjalnym mundurem, prawem posiadania broni myśliwskiej — i tak zdaje się jest na całym świecie. Leśnik w okresie międzywojennym miał tradycyjny mundur,

broń i dość znośne, w porównaniu z innymi zawodami, warunki bytowania. Po-
stanowiłem przynajmniej częściowo przywrócić należne, uświęcone tradycją przy-
wileje. Udało mi się podwyższyć płace robotników leśnych i służby leśnej oraz przy-
wrócić prawo noszenia tradycyjnego munduru leśnika; oczywiście postarałem się
o przydział odpowiednich materiałów, aby leśnicy mieli z czego uszyć sobie te mun-
dury. Następnie kazałem zakupić w Niemieckiej Republice Demokratycznej broń
myśliwską dla leśniczych i nadleśniczych; broń tę odstępowano leśnikom po cenach
kosztów własnych.

Ledwo się rozeszła pogłoska o tych dubeltówkach, a już echo dało się słyszeć na
Wawelskiej. A więc główny zarzut: „Teraz dopiero zacznie się gonitwa za zającami
i sarnami. Kto to widział, żeby leśnikowi w państwowym lesie dawać do ręki broń?”

Nie ma świętych w żadnym zawodzie; nie obyło się bez tego, że ten lub ów
leśnik zapolował sobie po kryjomu na dzika lub sarnę. Kłusowali nie tylko leśnicy,
ale również i inni obywatele, posiadający broń legalnie. Mimo krytycznych odgło-
sów stałem na stanowisku, że leśnik musi mieć broń, a nie pałkę w ręku. Cóż mógł
zrobić pałką złodziejowi leśnemu z toporem lub kłusownikowi z bronią palną? Ma-
jąc fuzję leśnik częściej i śmieiej zaglądał w głębokie rewiry leśne. Nielegalni go-
spodarze lasów państwowych zaczęli się z tym liczyć. Nawiasem mówiąc, z rejestra-
cją dubeltówek nie poszło gładko. Opór stawiali komendanci powiatowi MO, wysu-
wając różne lokalne zastrzeżenia, które ich zdaniem były ważniejsze ponad wszyst-
ko. Dopiero interwencja w Głównej Komendzie MO położyła kres tym lokalnym
zarządzeniom.

Jak już wspomniałem, solą w oku były biurokratyczne „rejony lasów państwo-
wych”. Wziąłem się do nich z całą energią wydeptując ścieżki do władz najwyższych.
Poszło mi jakoś bez większego bólu. Wielu leśników, siedzących dotąd bezproduk-
tywnie nad arkuszami sprawozdań i wykazów, mogło nareszcie zająć się pracą
w terenie, zgodnie ze swymi kwalifikacjami. Pozostała mi teraz sprawa usamodziel-
nienia nadleśnictwa; było wówczas około tysiąca nadleśnictw. Następną czynnością
było ustalenie taryfikatora określającego, kto i jakie kwalifikacje winien posiadać
do objęcia w lasach państwowych stanowiska począwszy od gajowego, a skoń-
czywszy na dyrektorze okręgu lasów. Jak było do przewidzenia „rewolucja” wy-
wołała w terenie niepokój, zwłaszcza wśród tych, którzy w leśnictwie znaleźli się
całkiem przypadkiem. Oczywiście niektórzy z nich poduczuli się nieco, zasiedzieli
w gospodarce leśnej i z tymi był największy kłopot, jak ich ruszyć z miejsca. Da-
liśmy im szansę: kto nie ma pełnego wykształcenia leśnego, a chce pozostać w leś-
nictwie, musi w wyznaczonym terminie uzupełnić studia. Nastąpiły liczne przesun-
nięcia na stanowiskach zgodnie z użytecznością danej osoby i jej kwalifikacjami
zawodowymi. Sporo odeszło do innych zawodów, a na ich miejsce przyszli wy-
kształceni leśnicy, którzy dotąd przyjmowali i ważyli makulaturę lub stare żelastwo
w PZGS i GS.

Zmiany personalne (oczywiście weryfikacja, ale pożyteczna!) objęły leśnictwo
w całym kraju. Pamiętam, że w 17 okręgach zmieniono 15 dyrektorów; zostało się
jedynie dwóch, inżynierów leśników. Jak mi wiadomo, cała ta siedemnastka dyrek-
torów pracuje po dziś dzień, ciesząc się dobrą opinią u władz politycznych i pań-
stwowych.

Kiedy już mniej więcej uporządkowaliśmy „własne podwórko”, postanowiliśmy
się zabrać energiczniej niż dotąd do innych resortów i zakładów centralnych korzy-
stających z naszej produkcji. Chodziło przede wszystkim o górnictwo, gospodarkę ko-
munalną, budownictwo itp. Nie ominąłem żadnego spotkania, by nie poddać ostrej
krytyce marnotrawstwą drewna. Szastano nim bezmyślnie, jakby to była słoma lub

trzcina koszona na jeziorach. Na posiedzeniach Rady Ministrów wskazywałem na niewesołą przyszłość, jaką nam może zgotować ta nierozsądna gospodarka. Wprawdzie prowadziło się intensywne zalesienie wyrębów i nieużytków, tak że „zielone plamy” na mapie nie zmniejszały się, ale był to las młody — sama cienizna. Natomiast grubizny ubywało i według przewidywań fachowców, przy stosowaniu nadal nadmiernej eksploatacji lasów, za lat kilkanaście groził nam import budulca.

Nasze postulaty znalazły zrozumienie u władz centralnych. Prezes Rady Ministrów powołał do życia specjalny inspektorat kontrolny, który miał działać przy ministrze leśnictwa. Zadaniem tego inspektoratu była ścisła kontrola racjonalnego zużycia drewna. Nadmiernie rozdęte zapotrzebowanie na drewno było obcinane; wskazywano na materiały zastępcze lub na odpady, którymi z powodzeniem można było zastąpić używany dotąd budulec. Początkowo nie obywało się bez zgrzytów, ale z czasem jakoś się wszystko dotarło i inspektorat kontrolny stanął na wysokości zadania. Zrozumiano, że żądanie oszczędzania drewna to nie jakieś tam „widzimisię” leśników, ale konieczność gospodarki narodowej, że wszyscy jedziemy na jednym koniu i jeśli o tego konia nie zadbamy, będziemy dreptali na piechotę.

Inspektorat kontrolny zużycia drewna powołany został w tym czasie, kiedy zwiększaliśmy wydobycie węgla oraz nasililiśmy tempo budownictwa mieszkaniowego; oszczędności drewna zostały posunięte do możliwie rozsądnych granic, ale mimo to dla wielu resortów były przykre. Jednak nic się nie zawaliło, a my z resortu leśnictwa mogliśmy spokojniej spoglądać w przyszłość. Inspektorat kontroli zużycia drewna dobrze się zasłużył naszej gospodarce leśnej.

W obecnej pięcioletce mimo poważnego wzrostu produkcji przemysłu drzewnego i papierniczego oraz w dalszym ciągu zwiększającego się wydobycia węgla, a w związku z tym zapotrzebowania na tzw. „kopalniaki”, mimo coraz większych potrzeb gospodarki komunalnej i budownictwa mieszkaniowego — pozyskanie drewna z lasów państwowych ograniczono do ok. 15,5 miliona metrów sześciennych rocznie. Gdy obejmowałem resort leśnictwa, cięto rocznie o 3 miliony metrów sześciennych więcej. Wydaje mi się, że surowy reżim oszczędzania drewna winien być nadal utrzymany.